

Wacław Jurgielewicz
ul. Kaspijska 1 m 24
02-760 Warszawa
tel. 42-61-49

II/1207  ARCHIWUM WSCHODNIE

TRANSPORT ZESŁAŃCÓW WYRUSZYŁ Z JURACISZEK
12 lutego 1940 r.

Stacja kolejowa Juraciszki leży na szlaku komunikacyjnym prowadzącym przez Wołkowysk, Lidę i Mołodeczno do Mińska. Znajduje się ona mniej więcej w pół drogi z Lidy do Mołodeczna.

Przed drugą wojną światową tereny te należały do powiatu wołożyńskiego województwa Nowogródzkiego. Duża ich część pokryta była rozległymi obszarami leśnymi, które chronione były przez dobrze zorganizowaną służbę leśną. Posiadała ona w swej strukturze nadleśnictwa, leśnictwa i mniejsze obwody leśne, w których zatrudnione były liczne rzesze kwalifikowanych i doświadczonych leśników. Kadry leśników nie tylko dobrze gospodarowały i strzegły powierzonych im opiece lasów, lecz również pielęgnowały tradycje kultury polskiej na tamtych ziemiach. Zdecydowana większość leśników wraz z rodzinami stanowiła patriotyczną część społeczeństwa polskiego, która przykładowo wykonywała swe obowiązki obywatelskie dla dobra swojej ojczyzny i jej bezpieczeństwa. Wielu leśników i członków ich rodzin zostało zmobilizowanych i wzięło udział w wojnie obronnej Polski w 1939 r. Po zakończeniu działań wojennych część z nich powróciła do swoich domostw, część zaś trafiła do niewoli sowieckiej lub niemieckiej, albo pozostała w niemieckiej strefie okupacyjnej.

U schyłku 1939 r. zdecydowana większość leśników pozostawała na swoich posterunkach leśnych i znajdowała się w dotychczasowych miejscach zamieszkania. Życie ich, pomimo iż nadal toczyło się

w lesnych ostępach i w pobliżu lasów nie było tak pogodne, spokojne jak do wybuchu wojny. Przygnębienie spowodowała radykalna zmiana sytuacji politycznej na tych terenach, którą określano w środowiskach patriotycznych jako rozbiór Polski i okupację sowiecką. Propagandowa i represyjna ofensywa władz radzieckich wzmogła się w październiku 1939 r. pod hasłami walki klasowej i przyłączenia ziem zajętych do odpowiednich republik ZSRR. Rozpoczęły się aresztowania tzw. wrogów klasowych na większą skalę. Do domu leśników, tak jak do wszystkich patriotycznych domów polskich, wtargnął nie tylko niepokój, ale i niepewność co do swej egzystencji na najbliższą przyszłość. Posępne nastroje nie zmieniły stosunku leśników do lasów, z którymi z zasady, na zawsze związali swe losy. Jak dotąd, to znaczy fachowo i sumiennie wypełniali oni obowiązki gospodarzy i strażników powierzonych im areałów leśnych. Przy tym, nie bez trudności i kłopotów, ze względu na rozgardiasz życia społecznego oraz potrzeby miejscowej ludności i jej tradycyjną tam chęć do nielegalnego korzystania z zasobów leśnych.

Pierwsze poważniejsze wstrząsy w tym środowisku wzbudziły aresztowania nadleśniczych i niektórych leśniczych oraz spisy leśników i ich mienia. Spisom poddano wszystkich leśników bez względu na funkcje oraz miejsce i okres zatrudnienia.

Według, dotychczas zgromadzonych relacji wynika, że spisy prowadzono w końcu 1939 r. i w 1940. Na przykład Anna Kijewska, córka byłego gajowego przypomina, że spisu jej rodziny dokonano na kilka tygodni przed zesłaniem, co spowodowało wielki niepokój w jej rodzinie. Maria Kwiatkowska zaś dobrze pamięta, że spis rodziny i mienia jej ojca, również gajowego, miał miejsce na dwa dni przed deportacją. Spisów dokonywali przedstawiciele terenowyc

władz sowieckich szczebla gminnego w ścisłym współdziałaniu z sołtysami lub miejscowymi aktywistami. Spisywano bardzo dokładnie zarówno osoby zamieszkujące z leśnikami, jak i ich mienie. W podobny sposób ewidencjonowano niektórych gospodarzy rolnych. Nie wszyscy jeszcze wówczas zdawali sobie sprawę z tego, że tymi rolnikami byli osadnicy, którzy nabyli na tych terenach ziemię w ramach reformy rolnej 1925 r. lub w ramach osadnictwa wojskowego.

Bardzo dokładne spisywanie powodowało obok niepokojów, wiele domysłów i plotek na ten temat. Plotki, niewątpliwie świadomie, były rozprzestrzeniane i podsyćcane przez władze sowieckie dla zakamuflowania istoty sprawy. Kamuflaż rzeczywiście był głęboki. Można ze zgromadzonych relacji sądzić, iż większość "spisywaczy" nie znała rzeczywistych celów swych czynności. Na przykład Anna Kijewska pamięta, jak jej ojcu bardzo przekonująco tłumaczono, że dokonywany spis może mieć związek z zamiarem ponownego go zatrudnienia w charakterze gajowego, ponieważ od kilku lat on nie pracował w tym zawodzie. Podobne sugestie kierowano do ojca Weroniki Musik, który od dwóch lat był już na emeryturze.

Innym spisywanym osobom, głównie funkcjonującym leśnikom, sugerowano iż sporządzane spisy mają charakter swego rodzaju inwentaryzacji, do której nowa władza przywiązuje też dużą wagę. Najczęściej jednak, na pytania, po co robione są takie spisy, odpowiadano: zgodnie z ukazem sowieckiej władzy /zgodnie z rozkazem władzy radzieckiej/, lub wręcz "nie znaju" /nie wiem/.

Akcja spisowa zasługuje na oddzielną analizę, nie tylko ze względu na jej cel i formy, lecz również pionierski charakter

worbowania gorliwych zwolenników władzy sowieckiej, którzy stawali się później przedstawicielami władzy terenowej i zapewne współpracownikami NKWD. Wszelkie informacje w tej sprawie podane w relacji niech będą istotne znaczenie dla właściwej analizy tej akcji.

Aresztowania oraz akcja spisowa wywoływały niepokoje i złe przeczucia osób spisywanych. Każdy bardziej dociekliwy człowiek nie wierzył w naiwne wersje tłumaczenia celów dokonywanych spisów i intuicyjnie przeczuwał kryjące się za tym jakieś niebezpieczeństwo.

Albo, że niebezpieczeństwo to będzie tak masowe i nadejdzie tak szybko i niespodziewanie, tego zapewne nikt wówczas nie spodziewał się i nie przewidywał.

A stało się to w bezwietrzną i mroźną noc z 9 na 10 luty, to jest z piątku na sobotę 1940 roku. W tę noc nazywaną później przez deportowanych "straszną", "okrutną", "męczeńską", "złowieszczą" itp. dobrze uzbrojone zespoły żołnierzy, które nazywane też drużynami "wyzwolicielskiej" armii czerwonej pod dowództwem enkawudystów, ruszyły do szturmu na bezbronne gajówki, leśniczówki i zagrody wiejskie zamieszkałe głównie przez leśników a także przez osadników. Szturmowali w imieniu i na polecenie najwyższych władz sowieckich zarówno cywilnych jak też wojskowych oraz władz bezpieczeństwa państwowego czyli NKWD^x. Nie ulega wątpliwości, że poczynania wszystkich organów władzy były zawczasu przygotowane i należycie skoordynowane. Świadczą o tym m.in. odgórne ustalenia dotyczące daty a nawet chyba godziny rozpoczęcia akcji oraz staranne jej przygotowanie organizacyjne, administracyjne,

^x Narodnyj Komisariat Wnutrennich Dieł - Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych.

transportowe a także kadrowe. Rozumieć przez to należy nie tylko przygotowanie różnego rodzaju sztabów i innych ciał organizacyjnych, lecz także odpowiedni dobór i wyszkolenie zwykłych żołnierzy do tego rodzaju akcji. Byli oni zazwyczaj gorliwymi i bezwzględnyymi wykonawcami powierzonych im zadań. Tak przynajmniej wynika z relacji, które dotychczas udało mi się zgromadzić.

Zastanawiające jest, że to pierwsze wielkie i znienacka wykonane uderzenie skierowane zostało głównie w leśników i osadników. Czyżby dla uniemożliwienia przewidywanego rozwoju konspiracji? Czy dla rozbicia patriotycznej i na ogół dobrze zorganizowanej części społeczeństwa polskiego? A może dla zastraszenia innych grup i warstw społeczeństwa polskiego? Pytania można mnożyć ale właściwych na nie odpowiedzi, bez dostępu do archiwów państw byłego ZSRR, długo jeszcze nie uzyskamy. Stąd dla analizy tej kwestii istotne znaczenie mogą mieć informacje dotyczące stosunku i zainteresowania władz sowieckich do tej grupy ludności w pierwszych miesiącach okupacji, przynależności poszczególnych osób do organizacji politycznych lub społecznych a być może i konspiracyjnych, udziału w wojnie itp. Gromadzeniu tych danych dobrze służą "Ankiety Sybiraków"^x zbierane z inicjatywy Archiwum Wschodniego. Niestety ankiety te w żaden sposób nie mogą zastąpić relacji, które są bezcennym źródłem wobec braku jakichkolwiek dokumentów. Oto np. z kilkunastu rozmów i relacji rysuje się na ogół wierny i czytelny obraz początkowej fazy deportacji mieszkańców powiatu wołczyńskiego, który zapoczątkowany został w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r.

^x Indeks obywateli polskich, obywateli innych państw pochodzenia polskiego represjonowanych w ZSRR i w Polsce.

"Drużyny", które wyruszyły do realizacji zadań w nocy z 9 na 10 lutego składały się z zasady z 3-4 żołnierzy uzbrojonych w długie karabiny wojskowe z nasadzonymi na nie bagnietami oraz jednego przedstawiciela miejscowej władzy sowieckiej. Żołnierze na ogół bezbłędnie trafiali do wyznaczonych gajówek, leśniczówek lub zagród wiejskich i konsekwentnie oraz z zapalem, a nieraz wręcz z nadmierną gorliwością realizowali otrzymane zadania. Polegały one na skrytym dotarciu do wyznaczonego obiektu, gwałtownym wkroczeniu do jego wnętrza, na zastraszenie przebywających w nim mieszkańców, odczytaniu "ukazu wiechowego sovietu" /uchwały Rady Najwyższej ZSRR/, zabranie przebywających w tym domu wszystkich mieszkańców z niewielkim dobytkiem podróznym, odtransportowaniu i załadowaniu ich do wagonów. Wagony znajdowały się na rampie stacji kolejowej JURACISZKI odległej od miejsc zamieszkania deportowanych leśników i osadników od kilku do kilkunastu i więcej kilometrów.

Schemat działania zespołów żołnierskich był zapewne zawczasu opracowany i przećwiczony, ponieważ żołnierze zachowywali się bardzo podobnie.

Podejścia do wyznaczonych obiektów dokonywano pod przykryciem nocy jadąc na saniach powołanych do dyspozycji władzy sowieckiej w innych miejscowościach. Przewodnikami byli przedstawiciele miejscowej władzy lub woźnice dobrze zorientowani w terenie. Bez ich pomocy żołnierze sowieccy nie mogliby w nocy tak bezbłędnie trafiać do wyznaczonych im obiektów "szturmu". Na przykład do domu Anny Kijewskiej wtargnęli tylko żołnierze sowieccy, lecz bezbłędnie trafili na właściwy koniec domu. Do Marii Piotrowskiej wkroczyli żołnierze z przedstawicielem miejscowej władzy, który był dobrze znany przez mieszkańców tego domu. Obserwując to co

zaczęło się dziać w domu jego znajomych wyrzekł do pani Piotrowskiej, obłudnie albo z nieświadomości, że wdepnął w nieswoje.

"Szturm" na każdy dom rozpoczynał się gwałtownym i głośnym stukaniem do drzwi i okien i oznajmieniem o przybyciu przedstawicieli władzy sowieckiej ^{cyfraz} i wezwaniem do natychmiastowego otwarcia drzwi. W przypadku, jak np. w domu Anny Kijewskiej, zwlekania z otwarciem drzwi, łomot do drzwi i okien potęgował się a nawoływania do wykonania polecenia połączone były z groźbą użycia broni.

Po wkroczeniu do domu, żołnierze natychmiast ustawiali mężczyzn, niekiedy na wpół ubranych, pod ścianą, wzywali do oddania broni, odczytywali "ukaz", kobietom zezwalali na pakowanie rzeczy niezbędnych do podróży, przeznaczając na to z zasady pół godziny czasu.

W niektórych domach, jak np. w rodzinie Anny Kijewskiej mężczyzn ustawiono pod ścianą na klęczkach i jak wszędzie z podniesionymi rękami do góry. W rodzinie Marii Kwiatkowskiej obok mężczyzn stała pod ścianą również ona sama a bagaże pakowała jej nacocha.

Niekiedy konwojencją przedłużali czas na pakowanie, nie dłużej jednak jak do 45 - 60 minut.

Pakowaniu najczęściej towarzyszyły nicznośne komendy "bystreje" /szybciej/ oraz obłudne wyjaśnienie, że pozostawione rzeczy będą zabezpieczone i w odpowiednim czasie przesłane ich właścicielom.

Z domu zabierano z zasady wszystkie osoby, które znajdowały się w nim w tym czasie, bez względu na stopień pokrewieństwa i stałe miejsce zamieszkania. Np. z domu Anny Kijewskiej zabrano wraz z jej rodziną 80-letnią babcię ze strony mamy oraz służącego, starszego już pana noszącego zupełnie inne nazwisko.

Osoby te zwolniono dopiero z wagonów po usilnej interwencji w tej sprawie u wyższego naczelnika. Babcię natomiast Janiny Kowsz od razu pozostawiono w domu. Niektórzy jednak starsi ludzie spokrewnieni z osobami przeznaczonymi do deportacji zostali zabrani z domu i zesłani.

Konwojowanie deportowanych z miejsc zamieszkania do stacji kolejowej Juraciszki odbywało się również według określonych reguł. Środkami lokomocji były sanie. Na jedną rodzinę przeznaczano najczęściej dwoje sanii a niekiedy troje. W przodzie jechały sanie z bagażami oraz dziećmi i kobietami, za nimi szli mężczyźni, a za mężczyznami jechały sanie z uzbrojonymi konwojentami. Niekiedy na saniach wieziono tylko bagaże a za nimi gnano całe rodziny np. Musików, Bilanów. Przy większych odległościach na saniach wieziono wszystkich np. Sylwanowiczów. Ile osób przygnano lub przewieziono do wagonów stojących na stacji kolejowej JURACISZKI? Ilu wśród nich było leśników, osadników lub funkcjonariuszy państwowych? Ile było wagonów? Ilu ludzi było załadowanych do każdego wagonu? Nie są niestety dzisiaj możliwe odpowiedzi na te i inne pytania. Liczymy jednak, że po zgromadzeniu większej ilości ankiet i relacji można będzie odpowiedzieć na dużo więcej pytań i wierniej odtworzyć wydarzenia dotyczące tej właśnie, jedynej deportacji ze stacji kolejowej JURACISZKI.

A, że to jest możliwe przekonały mnie o tym liczne rozmowy i dotychczas zebrane relacje. Szczególnie cenne są relacje, nagrane i częściowo spisane, Anny KIJEWSKIEJ, Marii KWIATKOWSKIEJ, Janiny KOWSZ, Weroniki i Wiktora MUSIKÓW oraz Marii PIOTROWSKIEJ. Dzięki uzyskanym informacjom, za które, w tym miejscu serdecznie dziękuję, mógł powstać zarys niniejszego szkicu historycznego, a nadewszystko bardzo obszerny rejestr nazwisk rodzin i samot-

nych osób, które zostały załadowane w dniach 1 - 12 lutego 1940 r. do wagonów stojących na rampie w/w stacji kolejowej. Są to następujące nazwiska:

ALENCYNOWICZOWIE, BILMONOWIE, BREJWOWIE, BUJAKOWA, CZERNIAKOWIE, CHILIŃSCY, CHLEBOWICZOWIE, DOBEJKOWIE, DUBICCY, DUDAREWICZOWIE, DZIUNIKOWSCY, EJGERDOWIE, FILIPOWICZOWIE, GANOWIE, GÓRALSCY, HADEROWIE, HOLECCY, JANCZOWIE, JASIELE, JUSZOWIE, JURGIELEWICZOWIE, KARPUCIE, KELLEROWIE, KIEWROWIE, KIMIEJSZOWIE, KLINCEWICZOWIE, KOCOWA, KORUCHOWIE, KOZIERSCY, KULIKOWSKA, KUPRIANOWIE, KUCZYŃSCY, KWIATKOWSCY, LENCEWICZOWIE, LICHORAD, ŁOBACZOWIE, MATUSOWIE, MĘTRAKOWIE, MICHNIEWICZOWIE, MICHALKIEWICZOWIE, MIKUTELOWIE, MUSIKOWIE, NIEMIROWIE, OLĘDZKA, PIOTROWSKA, PLEWOWIE, PIENIAŻKOWIE, PUCHAŁA, PRZEDWOJEWSKIE, PRZYDZIAŁOWA, RADECKA, REDUTOWIE, RYBACZONEK, ŚLISCY, SOKOŁOWSCY dwie rodziny, STEFAŃSCY, SMAGUROWIE, ŚNIEGIEROWICZOWIE, SYLWANOWICZOWIE, SZWAJCZOWIE, TOKARZOWA, TULIKOWSCY, TRYPUĆKOWIE, USZAKOWIE, WIELENCEWICZOWIE, WIDZIEWICZOWIE, WORONIUKOWIE, WÓJTOWICZOWIE, WŁAZŁOWIE, ŻYRZYCZOWIE, ŻUKOWSCY.

Są to oczywiście nie wszystkie nazwiska rodzin i samotnych osób pojmanyh na początku drugiej dekady 1940 r. i załadowanych do wagonów na stacji kolejowej JURACISZKI. Liczymy, gdy apel nasz się rozpowszechni, że rejestr nazwisk całkowicie się uzupełni i wzbogaci o imiona poszczególnych osób. Transport zesłańców dotarł do niewielkiego miasta STEPNIAK w KAZACHSTANIE. Miasto to stało się miejscem wieloletniego zesłania. W późniejszym okresie przybyło tam kilkadziesiąt osób z innych miejsc internowania.

Kierujemy więc gorący apel do wszystkich osób, które były internowane do m. STEPNIAK /STIEPNIAK/ w ~~ok~~komolińskiej wówczas obłasci w Kazachskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej.

Prosimy o zaangażowanie i pomoc w udokumentowaniu cierpień oraz życia i warunków pracy na zesłaniu. Wynika to z naszego obowiązku spłacenia długu wobec nieżyjących już naszych rodziców i braci, a także kolegów i przyjaciół. Z obowiązku udokumentowanie ważnego wydarzenia w życiu naszym i naszych najbliższych oraz naszego narodu.

Było nas tam... no właśnie ilu? Napewno znacznie ponad tysiąc ludzi. Zdecydowana większość przybyła po wojnie do Polski i osiedliła przeważnie na obszarach zachodnich województw Polski Wielu w szeregach Armii Andersa przedostało na zachód, zamieszkało tam na stałe. Niektórzy... no właśnie jak wielu powróciło do kraju. Wspólnie potrafimy odpowiedzieć na wszystkie pytania jakie stawiać mogą historycy.

Prosimy w pierwszej kolejności o przesyłanie informacji o miejscu zamieszkania własnym oraz swoich najbliższych i znajomych na którykolwiek z niżej podanych adresów:

Wacław Jurgielewicz, ul. Kaspijska 1 m 24
02-760 Warszawa

Anna Kijewska, wieś Bielów 5
66-612 Osiecznica

Maria Piotrowska, wieś Bielów 14
66-612 Osiecznica

Weronika Musik, wieś Czetowice 24
66-612 Osiecznica